

„Ballady i romanse” po nowemu

Wieszcz by się nie obraził

„Ballady i romanse” w reżyserii Pawła Aignera, to kolejna propozycja bielskiego Teatru Lalek Banialuka. Interpretacji tej i daleko, i blisko do epoki w której Adam Mickiewicz napisał manifest polskiego romantyzmu.

Spektakl Banialuki adresowany jest do młodzieży i dorosłych. Tym razem nie „grają” lalki, lecz wyłącznie żywi aktorzy (pomijając kukiełkę-dziecko trzymaną na rękach przez służę w balladzie „Rybka”). W przedstawieniu wykorzystane są wybrane utwory z cyklu napisanego w 1822 przez narodowego wieszczą. Autorką scenografii i nawiązujących do epoki barwnych kostiumów - pełnych przepychu kontuszy czy żupanów - jest Zofia de Ines, mistrzyni w tej branży. Różnorodne kompozycje muzyczne, wypełnione często nowoczesnym brzmieniem, napisał Piotr Klimek. W spektaklu występują: Maria Byrska, Małgorzata Król, Marta Marzęcka, Magdalena Obidowska, Władysław Aniszewski, Konrad Ignatowski, Włodzimierz Pohl i Ziemowit Ptaszkowski.

Twórcy inscenizacji podeszli do tego jednego z najważniejszych dzieł literatury polskiej z dystansem i poczuciem humoru. Nie ma w tym odczytaniu ani patosu, ani powagi. Są natomiast akcenty współczesne. „Ballady i romanse” stają się dzięki tym zabiegom o wiele bliższe dzisiejszemu widzowi, zwłaszcza młodemu. Spektakl rozpoczyna się - gdy kurtyna jest jeszcze zasłonięta - śpiewaną dziecięcym głosem piosenką, opartą na balladzie „Pierwiosnek”. Następnie atmosfera zmienia się z melancholijno-sympatycznej o sto osiemdziesiąt stopni - w „warcholską”. Scena aż trzęsie się od pijatyki, hulańek i swawoli z „Pani Twardowskiej”. Śmiech widowni wzbudza zwłaszcza moment, gdy Twardowski, wypowiadając słowa: „Patrz w kontrakt, Mefistofilu, / Tam warunki takie stoją”, czyta je tak, jakby były napisane drobnym druczkiem, znanym ze współczesnych umów.

Mnóstwo jest w przedstawieniu pomysłów i humorystycznych rozwiązań reżyserskich. Najbardziej żywo publiczność reaguje na widok księdza ciągnącego za sznur dzwonu z takim zaangażowaniem, że klecha aż unosi się ponad ziemię. W „Ucieczce” cmentarz mijany przez mknącego na koniu jeźdźcę z panną utworzony jest z leżących aktorów, trzymających w rękach krzyże...

Grają także przedmioty. Duży, drewniany, „otwierany” stół z „Pani Twardowskiej” staje się mostkiem w „Rybce”, starą cerkwią w „To lubię” czy drzwiami do chatki pustelnika w „Lilijach”. Sceny groźne czy smutne



FOTO: AGNIESZKA MORCINEK

W „Balladach i romansach” zachwycają nie tylko aktorzy, ale też kostiumy.

stają się humorystyczne często dzięki gestom chóru narratorskiego, który - w konwencji można by rzec naивно-przedszkolnej - pokazuje to, o czym mówi czy śpiewa. Jest także czarny humor. W Mickiewiczowskich „Balladach i romansach” pełno jest przecież historii strasznych. Ale w oczach współczesnego czytelnika są one groteskowe, a nawet komiczne. I to właśnie wykorzystał reżyser.

Nie brak również scen frywolnych, szczególnie w dynamicznie ujętej balladzie „Czaty”, w której wojewoda z kozakiem czają się ze strzelbami na żonę tego pierwszego, oddającą się w ogrodzie kochankowi... Ballada „Świtezianka” wyśpiewana jest natomiast przez aktorów w konwencji musicalowej, do melodii bynajmniej nie rodem z XIX wieku - rytmicznej, trącej rockiem czy popem. Aktorzy śpiewają do mikrofonów, poruszając się w dyskotekowym klimacie.

BILETY Dla czytelników „Kroniki Beskidzkiej” mamy dwa podwójne zaproszenia na spektakl „Ballady i romanse” grany w piątek, 16 listopada, o 17.00. Otrzymają je osoby, które jako pierwsze w czwartek, 15 listopada o 15.00 zatelefonują (tel. 33 812-58-78) do naszej redakcji i prawidłowo odpowiedzą na pytanie: czy w zbiorze „Ballad i romansów” Mickiewicza jest „Powrót taty”? Regulamin konkursu dostępny jest na stronie: www.kronika.beskidzka.pl

MAGDALENA NYCZ